



BOGDAN BORUSEWICZ ur. 1949; Lidzbark Warmiński

Tytuł fragmentu relacji	Janusz Krupski jako student i przyjaciel
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Krupski Janusz, Spotkania, KUL

Janusz Krupski jako student i przyjaciel

Uczciwość – taka kryształowa. Inteligencja – Janusz był człowiekiem bardzo inteligentnym, mającym duże możliwości analizy, a także syntezy. Nie zawsze ci, którzy posiadają możliwość analizy są dobrzy w syntezie – Janusz był świetny. I patrzyłem z podziwem na to, jak zajmował się – wydawało mi się rzeczą bardzo nieciekawą – historią zakonów u profesora Kłoczowskiego. Ale [Janusz Krupski] wyciągnął z tego bardzo interesujące rzeczy, zresztą był pod kierunkiem dobrego naukowca, który znał się świetnie na tym i nawiązywał do francuskiej szkoły socjologizującej, szkoły Annales. Dla nas ta szkoła była odkryciem, czytaliśmy Blocha - twórcę tej szkoły, analizę historiozoficzną, to, jak należy uprawiać historię. To było bardzo ciekawe, chociaż najpierw wydawało się dość nudne. Nas interesowały raczej fakty historyczne, my chcieliśmy dowiedzieć się, jak było naprawdę jak wydobywa, co i wydawało nam się, że historia jest jedna, ale okazało się, że nie – mogą być różne podejścia do historii, to podejście socjologizujące było takie bardzo interesujące. Bardzo też interesujące było uprawianie czy pisanie historii – to może być zaskakujące, że my, którzy zajmowaliśmy się działalnością polityczną, uważaliśmy, że podręczniki historii powinny być podręcznikami historii kultur, a nie historii politycznej, która się zmienia co jakiś czas w ramach różnych interpretacji. Oczywiście wiedzieliśmy, że interpretacja historii kultury też się może zmieniać, ale to wydawało nam się bardzo trwałe – w związku z tym też fascynacja tą „serią ceramowską”, taką serią albumową, świetną, tłumaczenia historyków francuskich, z których ukazały się między innymi monografie starożytnego Egiptu, rewelacyjne. To nas oczywiście bardzo interesowało. Widziałem jak Janusz robiąc pracę na temat tych zakonów, wydobywał jak wyglądały ówczesne struktury społeczne, zaangażowanie na przykład mieszczaństwa, chłopstwa; albo ocena poziomu gospodarczego poprzez księgi zakupów, informacje co podawano na stoły czy życie codzienne. To było wtedy ciekawe i takie bardzo modne. Na przykład opis życia codziennego to dla nas było nowe podejście do historii; nie wielkie bitwy, wielcy wodzowie, ale życie codzienne. I cała seria w Polsce się ukazywała na temat życia codziennego w średniowieczu, w Indiach, w Japonii – to było bardzo interesujące.

Oprócz tego, że Janusz był niesamowicie uczciwy, bardzo inteligentny, to jeszcze był bardzo konsekwentny i pracowity. Potrafił pisać referat – prace w zasadzie wspólnie pisaliśmy, tylko

główny ciężar na nim spoczywał. Np. przez trzy dni i przez trzy noce pisał referat na konferencję kół historycznych, która się odbyła w schronisku Roztoka w Tatrach. Był bardzo konsekwentny – jak się podejmował czegoś, to robił to i ja miałem do tego pełne zaufanie. W pewnym momencie, tak gdzieś w siedemdziesiątym trzecim czy pod koniec siedemdziesiątego drugiego roku, Janusz był szefem Koła [Naukowego] Historyków [Studentów KUL], szefem tworzonego przez nas wspólnie, ale szczególnie to na nim ciążyło, studenckiego samorządu na KUL-u, to był pierwszy samorząd niezależny, i jednocześnie kurierem, który przewoził książki, powielacz, między Berlinem, potem Dreznem, a Lublinem. Książki te do NRD przetrzucał Piotr Jegliński z Paryża, nasz kolega, który tam wyjechał i w zasadzie został wysłany także przez nas, bo tak ustaliliśmy – on co prawda chciał wyjechać, ale miał spełniać taką rolę naszej ekspozytury za granicą. To było w czasie, kiedy już te nasze działania na różnych płaszczyznach miały charakter planowany. Janusz jeździł tam, nieraz był w drodze trzydzieści godzin bez spania, bez noclegu, przejmował książki, wiózł te książki, granica, to oczywiście stres i tak dalej. Albo ja mogłem jeździć, albo on mógł jeździć, ale mnie anulowano pieczętkę do NRD w pewnym momencie i ja w ogóle nie mogłem wypełnić takiej roli, w związku z tym on został. Nie chcieliśmy nikogo innego dopuścić do tego ze względów konspiracyjnych, rzeczy, które robiliśmy groziły więzieniem. I Janusz jeździł tam wielokrotnie, kilka czy kilkanaście razy odbył takie podróże. Raz oblażył go wszy – stwierdził: „Wiesz co, oblażył mnie wszy. Trzy razy prałem mój sweter. Okazało się, że mam wszawicę na swetrze” – a on nie rozbierał się, nie mył przez trzydzieści godzin. I to wszystko on robił, to był olbrzymi wysiłek. Jednocześnie fizycznie był słabszy ode mnie, był bardziej typem takiego intelektualisty, naukowca. On się nadawał na naukowca – szkoda, że go z KUL-u usunęli – on się nadawał, bo bardzo lubił to robić, bardzo lubił pisać i miał świetny umysł, taki i analityczny, i syntetyczny.

Janusz był jednocześnie nie tylko konsekwentnym, ale bardzo samodzielny. To była taka samodzielna osobowość. Nie musiałem ustalać z nim, co on robi, co ja robię. Omawialiśmy pewne rzeczy, dyskutowaliśmy i on po prostu to robił, a ja robiłem swoje. To była działalność uzupełniająca się, dlatego mogliśmy tak dużo zrobić; ja mu powiedziałem: „Pomogę ci w tym samorządzie, ale na początku, a potem się muszę wyłączyć, bo w dwójkę jak wsiąknijemy w ten samorząd, to w ogóle nic innego nie będzie można robić. A ty musisz ten samorząd ciągnąć, ponieważ on jest ważny”. I zablokowaliśmy powstanie SZSP, rektor też na zasadzie takiej, że ci najwięksi chuligani powinni pilnować porządku, powiedział: „Zablokowaliście powstanie SZSP, to proszę bardzo, teraz stwórzcie samorząd”. Jak trzeba było, robiliśmy wszystko. Na przykład robiliśmy taką zabawę na KUL-u, pierwszą zabawę studencką, po to żeby mieć pieniądze na samorząd – wszystko robiliśmy, od wnoszenia i wnoszenia ławek, od pilnowania porządku, czyli odbierania butelek z wódką w ubikacjach. Janusz robił wszystko, a ja jednej rzeczy nie zrobiłem, powiedziałem, że nie zrobię. Po zabawie okazało się, że studenci nie umieją się obchodzić z papierem toaletowym, używali całych rolek i jak zakończyliśmy już tą zabawę, Janusz wszedł do ubikacji i powiedział, że tam jest po kostki wody i że trzeba posprzątać – trzeba zdjąć buty, skarpetki. Powiedziałem, że tego ja już nie zrobię, więc Janusz sam wziął szczotkę i przepychał wszystkie ubikacje. Oczywiście kleliśmy strasznie na to, [że] wszystko musimy sami robić. Janusz był naprawdę człowiekiem tytanicznej pracy, przyzwyczajony do pracy, w ogóle na nic nie narzekał a byliśmy biedni jak przysłowiowe myszy kościelne.

Uczciwość – taka kryształowa. Inteligencja – Janusz był człowiekiem bardzo inteligentnym, mającym duże możliwości analizy, a także syntezy. Nie zawsze ci, którzy posiadają możliwość analizy są dobrzy w syntezie – Janusz był świetny. I patrzyłem z podziwem na to, jak zajmował się – wydawało mi się rzeczą bardzo nieciekawą – historią zakonów u profesora Kłoczowskiego. Ale [Janusz Krupski] wyciągnął z tego bardzo interesujące rzeczy, zresztą był pod kierunkiem

dobrego naukowca, który znał się świetnie na tym i nawiązywał do francuskiej szkoły socjologizującej, szkoły Annales. Dla nas ta szkoła była odkryciem, czytaliśmy Blocha - twórcę tej szkoły, analizę historiozoficzną, to, jak należy uprawiać historię. To było bardzo ciekawe, chociaż najpierw wydawało się dość nudne. Nas interesowały raczej fakty historyczne, my chcieliśmy dowiedzieć się, jak było naprawdę jak wydobywa, co i wydawało nam się, że historia jest jedna, ale okazało się, że nie – mogą być różne podejścia do historii, to podejście socjologizujące było takie bardzo interesujące. Bardzo też interesujące było uprawianie czy pisanie historii – to może być zaskakujące, że my, którzy zajmowaliśmy się działalnością polityczną, uważaliśmy, że podręczniki historii powinny być podręcznikami historii kultur, a nie historii politycznej, która się zmienia co jakiś czas w ramach różnych interpretacji. Oczywiście wiedzieliśmy, że interpretacja historii kultury też się może zmieniać, ale to wydawało nam się bardzo trwałe – w związku z tym też fascynacja tą „serią ceramowską”, taką serią albumową, świetną, tłumaczenia historyków francuskich, z których ukazały się między innymi monografie starożytnego Egiptu, rewelacyjne. To nas oczywiście bardzo interesowało. Widziałem jak Janusz robiąc pracę na temat tych zakonów, wydobywał jak wyglądały ówczesne struktury społeczne, zaangażowanie na przykład mieszczaństwa, chłopstwa; albo ocena poziomu gospodarczego poprzez księgi zakupów, informacje co podawano na stoły czy życie codzienne. To było wtedy ciekawe i takie bardzo modne. Na przykład opis życia codziennego to dla nas było nowe podejście do historii; nie wielkie bitwy, wielcy wodzowie, ale życie codzienne. I cała seria w Polsce się ukazywała na temat życia codziennego w średniowieczu, w Indiach, w Japonii – to było bardzo interesujące.

Oprócz tego, że Janusz był niesamowicie uczciwy, bardzo inteligentny, to jeszcze był bardzo konsekwentny i pracowity. Potrafił pisać referat – prace w zasadzie wspólnie pisaliśmy, tylko główny ciężar na nim spoczywał. Np. przez trzy dni i przez trzy noce pisał referat na konferencję kół historycznych, która się odbyła w schronisku Roztoka w Tatrach. Był bardzo konsekwentny – jak się podejmował czegoś, to robił to i ja miałem do tego pełne zaufanie. W pewnym momencie, tak gdzieś w siedemdziesiątym trzecim czy pod koniec siedemdziesiątego drugiego roku, Janusz był szefem Koła [Naukowego] Historyków [Studentów KUL], szefem tworzonego przez nas wspólnie, ale szczególnie to na nim ciążyło, studenckiego samorządu na KUL-u, to był pierwszy samorząd niezależny, i jednocześnie kurierem, który przewoził książki, powielacz, między Berlinem, potem Dreznem, a Lublinem. Książki te do NRD przetrzucał Piotr Jegliński z Paryża, nasz kolega, który tam wyjechał i w zasadzie został wysłany także przez nas, bo tak ustaliliśmy – on co prawda chciał wyjechać, ale miał spełniać taką rolę naszej ekspozytury za granicą. To było w czasie, kiedy już te nasze działania na różnych płaszczyznach miały charakter planowany. Janusz jeździł tam, nieraz był w drodze trzydzieści godzin bez spania, bez noclegu, przejmował książki, wiózł te książki, granica, to oczywiście stres i tak dalej. Albo ja mogłem jeździć, albo on mógł jeździć, ale mnie anulowano pieczętkę do NRD w pewnym momencie i ja w ogóle nie mogłem wypełnić takiej roli, w związku z tym on został. Nie chcieliśmy nikogo innego dopuścić do tego ze względów konspiracyjnych, rzeczy, które robiliśmy groziły więzieniem. I Janusz jeździł tam wielokrotnie, kilka czy kilkanaście razy odbył takie podróże. Raz oblażył go wszy – stwierdził: „Wiesz co, oblażył mnie wszy. Trzy razy prałem mój sweter. Okazało się, że mam wszawicę na swetrze” – a on nie rozbierał się, nie mył przez trzydzieści godzin. I to wszystko on robił, to był olbrzymi wysiłek. Jednocześnie fizycznie był słabszy ode mnie, był bardziej typem takiego intelektualisty, naukowca. On się nadawał na naukowca – szkoda, że go z KUL-u usunęli – on się nadawał, bo bardzo lubił to robić, bardzo lubił pisać i miał świetny umysł, taki i analityczny, i syntetyczny.

Janusz był jednocześnie nie tylko konsekwentnym, ale bardzo samodzielny. To była taka

samodzielna osobowość. Nie musiałem ustalać z nim, co on robi, co ja robię. Omawialiśmy pewne rzeczy, dyskutowaliśmy i on po prostu to robił, a ja robiłem swoje. To była działalność uzupełniająca się, dlatego mogliśmy tak dużo zrobić; ja mu powiedziałem: „Pomogę ci w tym samorządzie, ale na początku, a potem się muszę wyłączyć, bo w dwójkę jak wsiąkniemy w ten samorząd, to w ogóle nic innego nie będzie można robić. A ty musisz ten samorząd ciągnąć, ponieważ on jest ważny”. I zablokowaliśmy powstanie SZSP, rektor też na zasadzie takiej, że ci najwięksi chuligani powinni pilnować porządku, powiedział: „Zablokowaliście powstanie SZSP, to proszę bardzo, teraz stwórzcie samorząd”. Jak trzeba było, robiliśmy wszystko. Na przykład robiliśmy taką zabawę na KUL-u, pierwszą zabawę studencką, po to żeby mieć pieniądze na samorząd – wszystko robiliśmy, od wnoszenia i wnoszenia ławek, od pilnowania porządku, czyli odbierania butelek z wódką w ubikacjach. Janusz robił wszystko, a ja jednej rzeczy nie zrobiłem, powiedziałem, że nie zrobię. Po zabawie okazało się, że studenci nie umieją się obchodzić z papierem toaletowym, używali całych rolek i jak zakończyliśmy już tą zabawę, Janusz wszedł do ubikacji i powiedział, że tam jest po kostki wody i że trzeba posprzątać – trzeba zdjąć buty, skarpetki. Powiedziałem, że tego ja już nie zrobię, więc Janusz sam wziął szczotkę i przepychał wszystkie ubikacje. Oczywiście klęliśmy strasznie na to, [że] wszystko musimy sami robić. Janusz był naprawdę człowiekiem tytanicznej pracy, przyzwyczajony do pracy, w ogóle na nic nie narzekał a byliśmy biedni jak przysłowiowe myszy kościelne.

Data i miejsce nagrania	2010-11-25, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"